Nr 141. Kraków, Czwartek 23 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Dla miejscowych prenumeratorów naszych, nie-należących z prenumeratą, dołączamy do dzisiejszego numeru

ostatni zeszyt »Ofiarnego stosu«

jako naszą bezpłatną premię.

Roznosicielom należy potwierdzić na arkuszu odbiór premji.

Ludowcy — a urzędnicy.

W ostatnich czasach wybiła się w szczególniejszy sposób kwestja urzędnicza na pierwszy plan. Z jednej strony szeregi wieców, na których podnoszą się żądania dodatku drożyźnianego, z drugiej zaś bolesne narzekania w łonie grup wolnych obywateli na temat stanowiska i dążeń w polityce pewnej części urzędnictwa sprawiły, że stan ten zwrócił na siebie oczy wielu.

Wśród różnych zapatrywań spotkał Stronnictwo ludowe zarzut, jakoby ono siało wśród ludu nienawiść do urzędnictwa. Dziwne to twierdzenie wymaga krytycznego przyjrzenia się mu — a to tembardziej, że i wśród urzędnictwa są tacy, co zarzut ten podzielają, biorąc rzecz powierzchownie t. j. sądząc z naszego opornego stanowiska wobec ciągłych żądań nowych podwyższeń płacy i szczególniej, ze zwalczania kierunku politycznego.

W artykule ogłoszonym w r. z. w »Dzienniku polskim« p. t.: »Z urzędniczej doli« wykazałem, że:

1) akcja sanacyjna rządowa z r. 1907 miała dla dobra urzędnictwa bardzo problematyczne znaczenie i

2) że urzędnictwo nie może być nie otaczane opieką jakiegokolwiek stronnictwa, albowiem będąc nerwem państwa, nie może być obojętnem dla nikogo — bez różnicy przekonań.

W myśl powyższej racji i zasady winne być stosunki urzędnicze tak uregulowane, by przy życiu odpowiedniem do stanu, urzędnik miał zapewnioną egzystencję. Akcja tedy regulująca stosunki finansowe urzędnicze nie może być ani połowiczną, ani jednostronną, lecz racjonalną. Za takie zaś połowiczne i jednostronne załatwienie sprawy uważam bezwarunkowo wszelkie regulacje i dodatki drożyźniane. Jestto środek, działający na krótką jeno metę, który pożądanych owoców nigdy wydać nie może i nie wyda, jeśli w parze z nim nie pójdzie czyn racjonalny. Takim zaś czynem może być jedynie uregulowanie stosunków przychodu do rozchodu. Cóż bowiem przyjdzie stanowi urzędniczemu z największego nawet podniesienia płac, jeśli wraz z tem wzrosną wydatki!

Z reguły zaś dzieje się tak.

Rząd na pokrycie wydatków regulacyjnych wymaga od parlamentu uchwalenia jakichś nowych podatków, czyniąc między regulacją a podatkami ścisłą łączność t. zw. iunctim. Podatki te obciążają ludność biedną. A że przy sposobności śruby podatkowej święci bezprzecznie trjumfy i egoizm handlowy, przeto wnet wzmaga się i drożyzna. Jestto błędne koło, wobec którego my Ludowcy, jako obrońcy interesów włościaństwa, obojętnymi pozostać nie możemy.

Wychodzę zawsze z zasady, że żadna z grup społecznych, nie powinna być wobec innych egoistyczną. To też regulację stosunków urzędniczych przedstawiam sobie jak następuje:

Wynikiem nieproporcjonalnego podskoczenia cen w czasie od r. 1905 była regulacja płac w r. 1907, której celem było powstrzymanie upadku urzędniczych finansów. Środek ten jednak był zaradczym na jakiś czas tylko, gdyż regulacja urzędniczych płac nie ma bezwarunkowo wpływu powstrzymującego na wzrost drożyzny. Działa nań owszem pobudliwie. Ponieważ zaś dalszy wzrost drożyzny był do przewidzenia, przeto nie tylko było zadaniem, lecz nawet powinnością właściwych stronnictw, wystąpić z jakimś konkretnym, posiadającym realną wartość, projektem, mającym powstrzymać fatalny bieg sprawy.

O tej bowiem kwestji t. j. o uregulowaniu fi-

A. KALLAS. 1

Zbrodnia.

Odczytywanie starych listów...

Czyż zawsze odtąd cofać się będę myślą w przeszłość i to, co się już stało nawlekać na nić pamięci i tak żyć przeszłością.

...»Zwierz, uderzony w rzezalni młotem w głowę, ulega wrażeniom ogłupiającym; szczęśliwy, że padnie za chwilę, choć o tem nie wie. Z człowiekiem gorzej, bo w chwili zabijającego nieszczęścia wie, że żyje i że paść musi«...

Albo:

...»Życie mi się przykrzy, bo trudno inaczej żeby było, gdy widzisz, żeś był głupcem, który się porwał z motyką na słońce«...

Wreszcie:

...»Jadę, aby zmienić powietrze; może mnie to trochę podźwignie. Gdy wrócę, może się uspokoję«...

Strawił wreszcie przykrości powtórnego pominięcia przy obsadzeniu katedry, jaką mieli utworzyć, kompensatę dała mu prasa rodzima i zagraniczna, obszernie i z najwyższem uznaniem omawiając dzieło, nad którem pracował lat dziesięć.

Przesłał mi te książki i list prawie że wesoły; miał też przyjechać, ale rozmyślił się i zostaje w stolicy. Sprzedałby nawet ten swój dworek i folwark, tembardziej, że potrzebna mu gotówka, ale powstrzymuje go wzgląd na moją osobę. Gdzie pójdę i co pocznę, zapytuje w tym liście i dodaje:

»Niechże więc wszystko zostaje tak, jak było«...

Odwiedził Anulkę i rozmawiał z nią długo; poświęca temu wspomnieniu kilkanaście wierszy:

...»Córka moja rośnie prędko; wprawdzie liczy dopiero lat jedenaście, ale nad wiek rozwinięta fizycznie. Co do umysłowych zdolności, to zdaje mi się, że pani Jadwiga Przesławska, opiekunka Anulki, czyni wszystko, żeby z mojej córki zrobić sawantkę, czego ja wcale a wcale sobie nie życzę. Wynikałoby zatem, że wybór opiekunki nie był najlepszy. Trudno mi będzie przekonać panią o tem, gdyż mowa tu o przyjaciółce. Ja zawsze najwięcej lękałem się egzaltowanych kobiet. Prawdopodobnie umieszczę Anulkę na przyszły rok u zakonnic«...

Kto wie, czy mój szwagier nie ma racji. Jadwiga Przesławska, słyszałam, z przesadną skrupulatnością wypełnia obowiązki żony i matki. Dawniej była przesadną feministką. Możebne to, że wszelka przesada graniczy z egzaltacją.

Tak...

Są zapewne dwa i kilka rodzajów egzaltacji. Egzaltacja ideologów i egzaltacja istot anormalnych; tamta stwarza męczenników postępu, ta zaś jest czemś, jak choroba, stoczy, zniszczy najzdrowszy organizm.

Anulka nie znajduje się zatem w dobrem otoczeniu i muszę przyznać, że mój szwagier ma słuszność. Przeświadczenie to bodaj czy nie jest dla mnie najprzykrzejsze w tej sprawie.

Ile razy coś uczynię i zdaje mi się, że dobrze uczyniłam, on delikatnie, subtelnie, nie narzucając się wcale, potrafi mi dowieść, że się pomyliłam.

Ach, jakże ja go niegdyś kochałam!...

Czy i dziś kocham?

Nic już i nikogo nie kocham na świecie.

Anulka, jeśli mnie jeszcze obchodzi, to z przyzwyczajenia. Pozostałość szczątkowa, wszczepiona przez tradycję. Wszakże to moja siostrzenica.

A więc chciałam, żeby z niej wyrosła dzielna kobieta.

Teraz odczuwam coś, jak przykrość i coś, jak lęk.

Anulka sawantką...

I oto budzi się przeszłość i nawiedzać mnie zaczynają mary wspomnień...

Byłam raz w teatrze, kiedy dawano sztukę Moliera: »Sawantki«.

Ach, ten komizm owych sawantek: matki, ciotki i starszej córki! Szczególniej komizm ciotki. Jakże ona była tragicznie śmieszna w tem złudzeniu, że jest przez wszystkich mężczyzn kochana! A oni powstrzymują się od szyderczego uśmiechu na widok jej zwiędłej, pomalowanej twarzy, sztucznej zalotności i pretensjonalnego stroju.

Ach, jakże tragicznie śmieszną jest ta stara panna, z daleka jeszcze piękna, zawsze strojna i tak pewna siebie!

Czułam, że w krew moją wsącza się krwawy ból i poczucie krzywdy.

---

nansów urzędniczych raz nareszcie poważnie pomyśleć należy.

To też celem pobudzenia innych do myślenia nad tą, bądź co bądź piekącą sprawą, rzucam kilka myśli, jako podkład do ewentualnego projektu.

Handel, spoczywając dotychczas wyłącznie w ręku osób, pojedynczo stojących lub skartelowanych wytworzył interes, a więc egoizm handlowy osobisty. Handlarz będąc pośrednikiem między producentem, a konsumentem, stara się pierwszemu jak najmniej zapłacić, od drugiego zaś jak najwięcej wziąć.

Pęd wytwarzający się w społeczeństwie ku objęciu handlu niektórymi artykułami w ręce gmin, np. gminne wyręby mięsa, wskazuje na dążenie na dalszą metę ku rozwiązaniu zagadki przez monopol handlowy.

Na krótszą jednak metę środkiem zaradczym jest kooperatywa.

Nawiasem dodaję, że mówię o drożyźnie artykułów spożywczych głównie, o ile sprawa ta ma i z interesami chłopa do pewnego stopnia styczność.

A więc konsumy. Ponieważ zaś dotychczas kuleją one na punkcie kredytu odbiorców i czerpania towaru od handlarzy tj. pośredników, zamiast w wielu wypadkach wprost od producenta, przeto akcja konsumowa nie powinna spoczywać w ręku prywatnej inicjatywy — lecz powinna być z jednej strony ujęta przez rząd w jakieś ustawowe ramy, przy szukaniu z drugiej strony dróg wprost do chłopa.

Konsum zaś taki, przed upadkiem racjonalnie ochroniony, dałby urzędnictwu i chłopu to bene, że dzisiejsza różnica między ceną kupna od producenta, a sprzedaży konsumentowi, podzieliłaby się między nich obu.

I tu rozwinęła się po r. 1907 bardzo piękna i błogosławiona praca przed endekami, jako przed stronnictwem wykolebanem w łonie urzędnictwa. Lecz tam dla tych, co są alfą i omegą w stronnictwie, daje się tylko wydeptywanie dyrekcyjnych i ministerjalnych posadzek, a więc pogłębianie systemu protekcyjnego, tego raka na urzędniczym organizmie, z którym szlachetniejsza część urzędnictwa tak zawzięcie walczy.

Niestety zaprzepaszczono chwilę i szkodę wyrządzono urzędnictwu. *Karol Kornicki.*

Falsyfikaty dokumentów tajnych.

W pierwszej chwili pojawienia się na łamach »Kurjera Warszawskiego« rzekomo dokumentów i rzekomo tajnych, wykradzionych policji pruskiej przez nawróconego szpiega Rakowskiego — uwierzono w ich autentyczność, jak długo obracały się w ogólnikowych twierdzeniach o porozumieniu prusko ruskiem.

Gdy jednak przyszły szczegóły i nazwiska, nikt już nie miał wątpliwości, że to najpospolitszy falsyfikat, spreparowany tylko dlatego, przez Rakowskiego, by się porządnie obłowić, zarabiając na naiwności ludzkiej.

Rakowski obnosił się z tem swojem arcydziełem po różnych partjach i czasopismach — wszędzie go odprawiano z kwitkiem, aż się znalazł »Kurjer Warszawski«, który rzucił za te »dokumenty« sporą kwotę, lecąc na senzację.

I robił ją aż do chwili, gdy rażące nieprawdopodobieństwa w »dokumentach« otwarły wszystkim oczy na ich wartość.

Przestał tedy być senzacją siódmy z rzędu „dokument« zawierający protokół jakiegoś zgromadzenia poufnego niemiecko-ruskiego w Berlinie z 24 października 1909, na którem na wielkiego działacza urósł niewiadomo czy istniejący w Przemyślu proboszcz Lucenko (wartoby to zbadać w szematyźmie kleru ruskiego), a znany awanturnik parlamentarny poseł Wolff, obiecywać miał pośrednictwo swoje o udzielenie sali u nieboszczyka Luegera, z którym przecie darł koty.

Zdawałoby się, że wobec tego wszystkiego uczciwa prasa zechce stosownie oświetlać dalsze rewelacje szpiegowskie, a przedewszystkiem, że w daleko idące zastrzeżenia zaopatrywać je będzie „Kurjer Warszawski“, skoro już musi je wydrukować w całości, gdy go tyle kosztowało.

A jednak dzieje się inaczej. »Kurjer Warszawski« uporczywie trwa przy twierdzeniu o autentyczności tych dokumentów i powołuje się na świętość przysięgi szpiega!!

Wstyd bierze to pismo, nie mające żadnego programu politycznego i nie orjentujące się zupełnie w polityce, że dało się wziąć na kawał — i dlatego we fałszywym tym wstydzie upornie trwa, powtarzając, jak katarynka:

»A przecież Rakowski złożył zaprzysiężone zapewnienie«.

Dziwny ten upór »Kurjera Warszawskiego« wyrządza nawet szkodę sprawie publicznej. Rozdrażnienie dyktuje mu insynuację, że rewelacje te dlatego są podawane w wątpliwość, ponieważ pewne koła polityczne Galicji »skłonne są do bardzo daleko posuniętych koncesji dla Rusinów ze szkodą polskiego stanu posiadania i lękają się przez swój hyperlojalizm dla korony wszelkich niemiłych dla trójprzymierza wystąpień«.

Twierdzenie to jest równie niedorzeczne jak brzydkie. Czy »Kurjer Warszawski« nie zdaje sobie sprawy, że w tem twierdzeniu jest obwinienie pewnych kół politycznych polskich o rozmyślne osłanianie agitacji pruskich w Galicji? Czy mu nie wstyd, że wierzy więcej w dobrą wiarę Rakowskiego, niż w dobrą wiarę polityków i publicystów polskich?

W jednej parze z »Kurjerem Warszawskim« pod tym względem znalazła się także »Gazeta Warszawska«, filozofując na temat, że w każdych takich rewelacjach są trzy składniki: 1) dużo prawdy, 2) nie wszystka prawda, 3) domieszka nieprawdy. (Tej ostatniej chyba najwięcej!)

Endecy z Królestwa przychodzą w ten sposób z pomocą naszym wszechpolakom, którzy tem nowem jątrzeniem szowinistycznem usiłują naprawić rwące się swoje węzły organizacyjne.

Zagrożona budowa kanałów.

Już lata minęły od chwili, gdy parlament austrjacki uchwalił ustawę o budowie kanałów; była ona natychmiast sankcjonowaną, a wstawiona bardzo poważna suma kredytów do budżetu państwowego zawierała nadzieję, iż kanały na czas bo do r. 1920 będą ukończone. Roboty przedwstępne rozpoczęto, grunta powykupowano; wydano na to sporo pieniędzy. Aż nagle utknęła gdzieś sprawa kanałów. Sfery poselskie, zaniepokojone zastanowieniem prac, urgowały ustawicznie rząd o tę sprawę. Reprezentanci rządu zaczęli przebąkiwać o rozmaitych przeszkodach, nie pozwalających prowadzić na serjo budowy kanałów; między innymi i taki podawano motyw, iż w razie doprowadzenia budowy do końca wątpliwem jest wogóle czy kanały się będą opłacać. Innym znów razem zasłaniano się brakiem funduszów, które rzekomo już się wyczerpały. A tymczasem według przedłożonego przez rząd sprawozdania tak przedstawia się sytuacja finansowa budowy kanałów: z ogólnej sumy 185,713.600 kor., która na mocy ustawy z roku 1901 miała być zużytą do roku 1912, przeznaczone było na kanalizację Wełtawy i Łaby w Czechach 51,400.000 kor., reszta zaś w kwocie 134.313.600 kor. miała przypaść na budowę kanału Wiedeń-Kraków.

Pod koniec r. 1909 przez oddanie robót przedsiębiorcom uruchomiono całą prawie dla Czech przeznaczoną kwotę tak, że na dalsze prowadzenie robót do r. 1912 pozostało zaledwie 440 tyś. kor. Na budowę zaś kanału Wiedeń-Kraków, a właściwie na roboty będące w związku z tym kanałem, ale mające i bez niego pewne znaczenie, jak n. p. kanalizacja Wisły pod Krakowem dla zabezpieczenia miasta przed powodzią, rezerwowano, a tylko w małej części wydano kwotę 20,118.000 kor. Do rozporządzenia pozostaje jeszcze po koniec r. 1912 kwota 144,195.000 kor. Jestto suma wystarczająca w zupełności na rozpoczęcie kanału Wiedeń-Kraków.

Społeczeństwo, widząc niechęć rządu do przeprowadzenia ustawy o kanałach, przez prasę wywierało nacisk na delegację polską we Wiedniu, by raz przecież sprawa kanałów została należycie wyjaśnioną i w myśl zapadłej ustawy przeprowadzoną. Koło polskie z okazji rozpraw budżetowych, tudzież wobec blizkiego głosowania nad rezolucjami w sprawie budżetu, z których jedna, uchwalona w Komisji budżetowej, domaga się natychmiastowego przystąpienia do budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła, zażądało od prezydenta ministrów stanowczej odpowiedzi w tej sprawie, zwłaszcza, iż sądząc po przebiegu obrad w Komisji budżetowej Izby panów przygotowują się w Izbie panów do obalenia sprawy kanałowej.

To też wczoraj odbyła się konferencja prezydjum Koła polskiego z bar. Bienertem w obecności ministra skarbu Bilińskiego, handlu Weisskirchnera i min. dla Galicji dra Dulęby. Bar. Bienert oświadczył, że rządowi zależy na tem, aby jeszcze w sesji letniej załatwiono ustawę o podwyższeniu różnych podatków i ustawy o fakultecie włoskim, poczem wskazał na opór, jaki panuje w Izbie panów przeciw budowie dróg wodnych i oświadczył, że rząd ma zamiar odroczyć rozpoczęcie budowy kanałów aż do jesieni.

Oświadczenie to było dla członków Koła niespodzianką, — to też wywołało konsternację. Niektórzy mowcy domagali się ustanowienia „iunctim“ między projektowanymi nowymi podatkami a budową kanałów. Dalej wskazali, iż rząd rozporządzając 114-m ljonami koron kredytów, mi że roboty natychmiast rozpocząć. Kredyty wystarczą na dłuższy czas. Grunta, potrzebne na budowę kanałów, są wykupione, a projekta dziś lub jutro nadejdą do Wiednia, tak, że rozpoczęcie budowy kanałów nie napotka na większe przeszkody. Odroczenie budowy kanałów do jesieni oznacza zupełne pogrzebanie kanałów.

Po konferencji odbyła się Rada ministrów. W kuluarach parlamentu krążyły pogłoski o przesileniu gabinetu i odroczeniu Izby posłów zaraz po uchwaleniu budżetu.

Według doniesienia jednego z dzienników wiedeńskich bar Bienert obiecał dać Polakom 50 miljonów koron jako odszkodowanie za kanał; suma ta miałaby być przeznaczona na różne cele krajowe. Z powodu tej propozycji zebrała się wczoraj wieczór na posiedzenie komisja parlamentarna Koła polskiego i po dłuższej bardzo ożywionej dyskusji uchwalono jednogłośnie wystąpić przeciw zamierzonemu odroczeniu rozpoczęcia budowy kanałów. Odpowiedź tę zakomunikowano natychmiast przezydentowi ministrów.

Przegląd polityczny.

Izba posłów

obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa skarbu. Znaczna część mowców domagała się sanacji finansów krajowych jako warunku uchwalenia nowych podatków. Po wywodach mowców generalnych posiedzenie odroczono do dziś.

Program prac parlamentarnych.

Według opinji kół poselskich dyskusja budżetowa zakończy się we czwartek, poczem nastąpi w obradach Izby przerwa do 30 czerwca, w czasie której rozstrzygną komisje budżetowa i finansowa o dalszym toku obrad sesji letniej. Rząd pertraktuje ze stronnictwami w sprawie załatwienia ustawy o uniwersytecie włoskim i w kwestji programu finansowego.

Przed ferjami letniemi odbędą się jeszcze w Izbie wybory do delegacji.

Sprawy uniwersyteckie.

Bar. Bienerth konferował wczoraj z posłami czeskimi, ruskimi i słowieńskimi, w sprawie uniwersytetu włoskiego. Słowieńcy wręczyli bar. Bie-

nerthowi szereg żądań w sprawie uniwersyteckiej słowieńskiej, jako to otwarcia docentury słowieńskiej w Pradze lub Krakowie, uznania egzaminów złożonych na uniwersytecie w Zagrzebiu i deklaracji rządu, uznającej w zasadzie prawo Słowieńców do samodzielnego uniwersytetu. Słowieńcy zwrócili się do Koła polskiego z prośbą o poparcie ich żądań.

Sprawa reformy wyborczej.

Na wczoraj zwołał dr. Leo posiedzenie klubu lewicy sejmowej w sprawie reformy wyborczej. Po wyczerpującej dyskusji udzielono członkom subkomitetu i komisji dla reformy wyborczej wskazówki co do stanowiska, jakie mają zająć na jutrzejszem posiedzeniu subkomitetu oraz na najbliższem posiedzeniu pełnej komisji.

Również wczoraj obradował nad tąsamą sprawą klub prawicy.

Wystąpienie posła Rajskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu klubu lewicy zawiadomił przewodniczący, iż poseł Rajski zgłosił wystąpienie z klubu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa p. Rajski wstąpi do klubu dzikich Podolaków.

Dla emigrantów do Kanady.

Generalny gubernator Kanady rozporządzeniem z dnia 12 marca 1910, l. 458 zarządził, że rozporządzenie z 11 września 1908, którem oznaczono wysokość środków pieniężnych, jakie każdy emigrant po przybyciu do Kanady ma posiadać, znosi się i w miejsce tego rozporządzenia mają obowiązywać następujące przepisy:

I. Każdy emigrant, mężczyzna czy kobieta, o ile nie jest członkiem rodziny w myśl następnych dalszych postanowień, który z zamiarem udania się do Kanady przybędzie do granicy Kanady lub też do któregokolwiek z jej portów i to w czasie od 1 marca do 30 października włącznie, musi — i to jest bezwzględny warunek pozwolenia wstępu do Kanady — posiadać jako osobistą własność gotówkę w wysokości 25 tamt. dolarów (t. j. 125 kor.) a oprócz tego wykazać się nabytą już kartą jazdy aż do samego miejsca przeznaczenia w Kanadzie, względnie wykazać się, że posiada odpowiednią gotówkę pieniędzy do kupienia tej karty.

II. Jeżeli emigrant zamierzający osiąść w Kanadzie pod warunkami pod 1. wymienionymi jest głową rodziny i towarzyszy mu rodzina albo jeden lub więcej członków, to postanowienia w ustępie pod 1. podane do takiej rodziny, względnie jej członków, nie mają zastosowania, jednakże odnośny emigrant, który jest głową rodziny, musi, prócz wyżej wymienionej kwoty pieniężnej tudzież środków wymaganych w sposób powyższy, do swojej dalszej podróży posiadać jeszcze dalszą, będącą bezwarunkowo jego własnością osobistą sumę pieniężną, a mianowicie w wysokości tamt. dolarów 12·50 (t. j. 62·50 kor.) dla każdego członka rodziny będącego w wieku od 5 do 18 lat, a prócz tego karty jazdy lub też sumę pieniężną wystarczającą na pokrycie dalszych kosztów podróży dla wszystkich członków rodziny aż do ich miejsca przeznaczenia w Kanadzie.

III. Każdy emigrant, który przybędzie na granicę Kanady lub też do któregokolwiek z jej portów w czasie między 1 listopada a ostatnim lutego włącznie — musi również zastosować się do powyższych postanowień, przyczem jednakże dolarów 50 (t. j. 250 kor.), zamiast dolarów 25 (t. j. 125 kor.) i dolarów 25 (t. j. 125 kor.) zamiast dolarów 12·50 (t. j. 62·50 kor.) wstawić należy w te miejsca, w których jest mowa o kwotach pieniężnych dolarów 25 i dolarów 12·50.

IV. Agenci emigracyjni w różnych miejscach i portach przyjazdu są obowiązani czuwać nad tem, aby powyższe rozporządzenia były przestrzegane. Wyjęte są tutaj tylko te przypadki, w których agent emigracyjny pomimo braku któregoś z wyż wymienionych postanowień, jest upoważniony uwolnić emigranta od skutków tych postanowień, o ile zostanie w sposób zadowalający udowodnione:

a) że emigrant mężczyzna, udaje się jako robotnik rolny do zatrudnienia napewne mu przyobiecanego i posiada środki potrzebne do przybycia na miejsce swego zatrudnienia, albo

b) że emigrantka wstępuje do pewnie jej przyobiecanej służby domowej i posiada środki potrzebne do przybycia na miejsce swego zatrudnienia, albo

c) że emigrant, mężczyzna czy kobieta, należy do niżej wymienionych kategorji i będzie mieszkał u jakiegoś krewnego z niżej wymienionych kategorji, który to krewny nietylko zgadza się, ale także jest w możności go wyżywić, a oprócz tego, że emigrant ten posiada środki wymagane do przybycia na miejsce zamieszkania tego krewnego.

1. Żona, która udaje się do męża.
2. Dziecko, które udaje się do rodziców.
3. Brat lub siostra, udająca się do brata.
4. Małoletni, którzy udają się do zamężnej lub też samoistnie utrzymującej się siostry.
5. Rodzice, którzy udają się do syna lub córki.

Wszechpolski poseł napastnikiem.

Żywiec, 21 czerwca.

Do lekarza dra Adama Fonferka w Żywcu zgłosił w dniu 20 czerwca br. młody, bo 17-letni druciarzyk z Luptowa na Węgrzech, z prośbą o „visum repertum“ lekarskie, albowiem dzień przedtem pobił go w nielitościwy sposób ...pan poseł bialski, Ludwik Dobija w Rybarzowicach.

Emil Tkacz (takie nazwisko druciarza) uczył się na rowerze jeździć w Rybarzowicach a że miejsce dla tego sportu, wybrał obok domu „nietykalnej osoby“, więc naraził się na nieszczęście. Pan „poseł“ Ludwik Dobija widocznie nie lubi rowerów, albo nie uznaje tego, żeby druciarze jeździli na rowerach, kiedy taka ustawa nie „ukfalona“ w „parlamencie“ — przy bożej tedy niedzieli zapewne z nieprónym czubem, póki propinacja żyje, wybiegł do bezbronnego chłopca i tak go pięściami skatował, że nie tylko pokaleczył mu twarz, popodbijał oczy, aż do sińców fioletowo-czerwonych, ale go zbił po piersiach i plecach, że całą koszulę miał Tkacz skrwawioną.

Ojciec pobitego zgłosił się z użaleniem do tego „jaśnie wielmoży“.

Kontent musiał być jednak — że nie spotkał go los syna, a i los rybarzowickiego wójta, na którym „p. Ludwik podarli koszulę, pewnie krom śpasu“ niedawno temu, z którego to podarcia „koszuli“... trzy dni wójt się nie mógł ruszać.

Poseł Ludwik odrzekł tylko zmartwionemu ojcu, że może go skarżyć i jako nietykalnemi posłowi, „guzik“ zrobi, czy rzepę spali na gościńcu, że on (poseł) dawno się na niego „rychtował“ i jak chce, to jeszcze mu lepiej doprawi.

Stary Tkacz zaprowadził syna do doktora, który wystawił chłopcu świadectwo lekarskie i uznał dziesięciodniową niezdolność do pracy chłopaka. Doniesienie karne na „posła“ zrobił adwokat dr Łodygowski, a prócz tego Tkacz zwrócił się do posła słowackiego parlamentu węgierskiego p. Skiczaka, z prośbą piśmienną, by wniósł w Sejmie węgierskim w tej sprawie interpelację upomnienia się o swego poddanego na terytorjum galicyjskiem.

Ludwik Dobija jest nałogowym pijakiem i awanturnikiem, szczególnie od chwili kiedy został posłem.

Ma sposobność rozpajania ludzi i siebie i jest wprost postrachem okolicznych gmin. Bijatyki więcej u niego, niż chleba i pacierza i już nawet i swego „kolegę klubowego“ Macieja Fijaka skrzywdził po gębie.

Ciekawa rzecz, czy też naprawdę nie znajdzie się środka na poskromienie tych bestjalskich wprost zapędów alkoholem zdeprawowanego osobnika?

Czy p. Głąbiński znajdzie dość powagi, woli i siły, by swego kolegę klubowego poskromić?!

Fabrykantów skandali bezwarunkowo za dużo w tej partji wszechpolskiej.

Wstyd!...

Potrzeba lekarza okręgowego z Rady gminnej.

Ryglice 20 czerwca.

W naszem miasteczku od paru miesięcy opróżniła się posada lekarza okręgowego, który obowiązany jest również utrzymywać aptekę domową. Posada ta dotychczas nie została obsadzoną z powodu braku odpowiednich kandydatów. Ludność tutejsza i okoliczna dotkliwie odczuwa brak

Za sprawą dziecka. 1

W godziny cichych rozmów, gdy zwierzenia same wyrywają się z duszy, w chwilach nagłych porywów szczerości, kiedy przyjaźń staje się coraz tkliwszą i głębszą, Flawja chętnie mówiła o swojem dzieciństwie, o tych wesołych czasach bez troski, kiedy świat cały był — słońcem, radością, pieszczotą..

Wspomnienia te wprawiały ją w jakieś zachwycenie. I teraz patrząc tęsknie w dal, wspominała wzruszonym głosem tę czułość i pieszczoty, jakiemi otaczała ją miłość macierzyńska. Potem ekstaza jej przeszła nagle w głęboki smutek, głos głucho zadźwięczał i ledwo dosłyszalnie wyszeptała:

— Mama... mama...

I jakby pragnąc oderwać się od tych ciężkich myśli, wzięła rękę Cezarego, a spoglądając mu w oczy, przemówiła:

— Powiedz mi coś o sobie, drogi mój.

Cezary uśmiechnął się i w dalszym ciągu palił cygaro z miną człowieka spokojnego i zadowolonego z siebie.

— Byłem dzieckiem bardzo silnem, bardzo zapalczywem, kochana. Oto i wszystko.

— I nic więcej?

— Nic, droga.

— No, to... — wyrzekła, spuszczając głowę — opowiedz mi o swoim chłopcu.

Twarz Cezarego spoważniała na chwilę, popatrzył na nią badawczo, jakby powziął jakieś podejrzenie. Lecz w oczach Flawji wyczytał tyle nieśmiałej ciekawości, tyle serdecznego współczucia, że podejrzenie jego natychmiast zniknęło. Wówczas z dumnym uśmiechem szczęśliwego ojca zaczął jej mówić o swoim synu, któremu na imię jest Paolo, jak i jego dziadowi, a który nie pozwala już nazywać się „bébé“, gdyż jest duży, gdyż liczy już lat dziesięć.

— A włosy ma jasne, jak ty? — zapytuje Flawja, pilnie słuchająca.

— Jasne, tak, i wijące się. Gniewa się bardzo, kiedy mówię, że nosi peruczkę. Jest ogromnie czuły na żarty, nie znosi, gdy z niego żartować. Blednie wówczas cały, ale nigdy nie zapłacze; siada sobie w kąciku i pogrąża się w zadumie. Mówi się do niego — nie odpowiada. Cierpi i rozmyśla, jak dorosły.

— Może on jest słaby, chorowity? — szepcze Flawja wzruszona.

— Nie, ale jest ogromnie wrażliwy, może nawet zanadto wrażliwy. Muszę koniecznie wykorzenić z niego tę nadczułość. Jeśli nauczy się za wiele kochać, za wiele pragnąć, za wiele cierpieć wskutek braku tego, co kocha i czego pragnie, wówczas... biedne dziecię moje!

Nastąpiło przykre milczenie. Rozmowa, stając się namiętną, utraciła spokój i wdzięk. Cezary spróbował znowu mówić o małym, lecz wydało mu się to drażliwem, gdyż, wspominając o Paolu, wywoływał równocześnie obraz matki jego, młodej, oszukanej żony. Przez szacunek dla kobiety, której już nie kochał i przez delikatność dla tej, z którą obecnie był związany, nie mógł wymawiać imienia żony w obecności kochanki. Zamilkł.

Nagle Flawja wstała ze swego miejsca, podeszła ku niemu i ze zwykłym jej kobiecym wdziękiem, ujarzmiającym wszystkich, powiedziała:

— Czemu nie przyprowadzisz kiedy do mnie swego chłopca?

Po raz pierwszy Flawja zwróciła się do niego tak poprostu z tą szczególną prośbą. Po twarzy Cezarego przebiegł cień niezadowolenia i odparł szybko:

— To niema sensu...

Flawja wszakże nie ustępowała. Ilekroć w Cezarym budził się silniejszy poryw miłości ku niej, zawsze stawała się ona bardzo dobrą, bardzo serdeczną i usiłowała nakłonić go do przyprowadzenia jej małego. Napróżno Cezary pomijał milczeniem jej aluzje lub starał się zmienić rozmowę; Flawja powracała do niej znowu, niezachwiana w swojem pragnieniu. Tym razem Cezary, przekonany, iż ona nie odczuwa całej swej niedelikatności, rzekł:

— Dzieckiem rozporządza matka; ona nie zechce puścić go do ciebie; powinnabyś, zdaje się zrozumieć to.

pomocy lekarskiej a w dodatku musi ponosić znaczne koszta, połączone ze sprowadzaniem lekarzy z innych miejscowości. Biedniejsza zaś ludność w wypadkach choroby musi się poddać losowi i przepłacać to życiem, gdyż dla niej taka pomoc z braku potrzebnych funduszów jest niedostępna.

Ażeby ułatwić i pomódz pp. lekarzom, tutejsza zwierzchność gminna wyrestaurowała i zupełnie odnowiła wcale przyzwoite i obszerne mieszkanie w budynku własnym i oddaje bezpłatnie p. t. lekarzowi do użytku.

Zaznacza się również, że posada tutejszego lekarza jest wcale rentowną, a chętni kandydaci raczą się łaskawie na miejscu przekonać.

W sprawie tej odbyło się 19 bm. posiedzenie Rady gminnej, na którem jednogłośnie uchwalono poczynić odpowiednie kroki celem obsadzenia opróżnionej posady lekarza okręgowego z siedzibą w Ryglicach, uchwalając temuż równocześnie na wniosek Rady powiatowej wolne mieszkanie.

Na odczytane polecenie Starostwa w Tarnowie w sprawie protestu o uzupełniających wyborach do Rady gminnej, zgodzono się, ażeby dochodzenia w tej sprawie były przeprowadzone przez komisję ze starostwa na miejscu w Ryglicach, celem przesłuchania komisji wyborczej i protestujących.

Z dalszego porządku dziennego w sprawie budowy szkoły na wniosek burmistrza Ciombora i radnego p. Wirtla, uchwalono wysłać deputację do Rady szkolnej krajowej w osobach p. Wirtla ks. Gibla i posła Witosa, ażeby ta jak najenergiczniej żądała przyspieszenia budowy szkoły, uwzględniając oburzenie ludności, której około 500—600 dzieci nie korzysta z nauki szkolnej.

Ciekawe jest nielegalne wystąpienie z opozycją podczas obrad Rady p. Bojana, pisarza gminnego, który jako taki nie ma prawa zakłócać spokoju i mieszać się w obrady a tembardziej działać na szkodę tutejszej ludności i rzucać oszczerstwa na porządnych i spokojnych obywateli. Jego sprawki i nadużycia a nadto nocne awantury, wieczna pijatyka i ciągła nieobecność w biurze naraża ludzi na znaczne straty.

Sprawozdania z obchodów grunwaldzkich.

Chrzanów, 20 czerwca.

Obchód w Chrzanowie odbył się w niedzielę 19 bm. staraniem komitetu utworzonego z łona polskich Instytucji i Towarzystw w powiecie chrzanowskim istniejących.

Obchód rozpoczął się już o godz. 6 rano pobudką orkiestry straży pożarnej z Trzebini, zaś o godz. 9 nastąpiło zebranie się oddziałów sokolich z Chrzanowa, Krakowa, Sierszy, Krzeszowic, Trzebini, Jaworzna, drużyn Bartoszowych z Grojca, Krza, konnej banderji włościańskiej z całego powiatu, robotników górniczych, oraz delegatów z całego powiatu.

Po ustawieniu się szeregów ruszyły tysiączne tłumy pod kierownictwem mistrza ceremonji dra Dobrzyńskiego z Trzebini do kościoła, gdzie odbyła się uroczysta msza św. celebrowana przez ks. Skoczyńskiego. Okolicznościowe kazanie wypowiedział kapelan »Sokoła« ks. Kamieński; poczem nastąpiło poświęcenie sztandaru »Sokoła chrzanowskiego« zakupionego przez »Sokół« na zeszłoroczny wniosek adw. dra Smolenia.

Po uroczystości wbijania gwoździ pamiątkowych pochód ruszył do »Sokoła«, w pobliżu którego odbyła się defilada drużyn przed nowym sztandarem.

Tu przemówił na temat ideji sokolej prezes gniazda dr. Wojnarowski, dalej imieniem Związku sokolego dr. Rowiński z Krakowa, zaś imieniem Komitetu obchodu grunwaldzkiego dr. Wróbel, a imieniem włościan Wojciech Małocha, członek Rady powiatowej.

Po przemowie reprezentanta robotników, zakończonego okrzykiem: »Jeszcze Polska nie zginęła« odśpiewał miejscowy chór hymn »Bogarodzico« i »Kantatę grunwaldzką« poczem większa część Sokołów i gości udała się na obiad do kasyna.

Tu w pięknej sali kasynowej wzniósł wiceprezes »Sokoła« dr. Marczak zdrowie gości.

W odpowiedzi na ten toast przemówił dr. Wróbel nawołując do zgody i jedności druhów gniazda i okręgu chrzanowskiego, najbardziej zagrożonego przez Prusaków. Na to przemówienie odpowiedział adw. dr. Smoleń na temat: »My się nie damy«.

Po obiedzie odbył się festyn połączony z loterją fantową, podczas którego odbyły się na boisku ćwiczenia dzieci szkolnych, członków »Sokoła« drużyny Bartoszowej i piękne ćwiczenia sokolic z Krakowa.

Nowy Sącz, 21 czerwca.

W dniach 18 i 19 bm. urządził tutejszy komitet grunwaldzki wspaniały obchód grunwaldzki. Z większym niż w innych miastach pietyzmem urządzono uroczystość, ponieważ w tutejszym zamku Jagiellońskim przygotowywał się Władysław Jagiełło do wojny przeciw Prusakom w roku 1410 i stąd też bezpośrednio pod Grunwald wyruszył.

Obchód rozpoczął uroczysty wieczór, w „Sokole", na którego program złożyły się: Przemowa prof. W. Czermaka, produkcje chóru pod kierownictwem prof. Kosińskiego: „Bogarodzica" układu Żeleńskiego i „Modlitwa Jagiełły", Czubskiego; na zakończenie odegrali amatorzy z powodzeniem 3-aktową sztukę Rydla: „Jeńcy".

Nazajutrz 19 bm. o godz. 6 rano odegrała muzyka „Harmonji" pobudkę, a o godz. 8 odbyła się msza w kościele parafialnym poczem udano się pod zamek Jagiellonów, gdzie przemawiał poseł German. Z powrotem olbrzymi pochód ruszył w kierunku ulicy Jagiellońskiej, zwracali w nim uwagę wieśniacy z Trzetrzewiny z kosami w ręku a za nim oddział, składający się z kilkudziesięciu włościan na koniach w strojach krakowskich.

Pochód zatrzymał się pod posągiem Jagiełły i tutaj przemówił prezes Sokoła adw. dr Flis, odsłaniając tablicę pamiątkową przy posągu, poczem chór męski pod kierownictwem prof. Kosińskiego odśpiewał: „Gaude mater Poloniae". Pochód przeszedł następnie przed park miejski, gdzie u bramy wchodowej stał wśród kwiatów i ozdób biust Jagiełły, przed którym odbyła się uroczysta defilada i składanie wieńców.

Bezpośrednio po obchodzie miał się odbyć w ratuszu Wiec publiczny w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi, który się jednakże z powodu bardzo małej ilości uczestników nie odbył.

Po południu urządzono w „Ogrodzie strzeleckim" festyn ludowy.

Zauważyć należy, że sjoniści nowosądeccy wydali w dniu obchodu odezwę do Polaków, w której określając stanowisko swoje do narodu polskiego, przyłączają się do ogólnego święta, chcąc oddać hołd wielkiej przeszłości polskiej.

Odezwa kończy się zdaniem:

„Przemawiamy w imieniu tej części Żydów, którzy nie wyzbyli się swojej własnej narodowości i którzy się do niej jawnie chcą przyznawać. Nie jesteśmy Polakami — bo jesteśmy Żydami! Ale kochamy to, co polskie, bo przywiązaliśmy się do kraju, bo znamy i czcimy jego bohaterską przeszłość, bo cieszymy się wspólną nadzieją jego lepszej przyszłości, to też przyłączamy się wszyscy do radości Polaków i razem z wami my jako naród, który najlepiej wie, co znaczy utrata niepodległości i utrata kraju, z czcią zwracamy się ku bohaterom przeszłości i razem z wami patrzymy z otuchą w lepszą przyszłość, w przyszłość, która przynieść ma także nam Żydom upragnione odrodzenie«.

Kronika Grunwaldzka.

Wykłady o Grunwaldzie.

Krakowskie Tow. oświaty ludowej urządza wykłady o Grunwaldzie z obrazami świetlnymi codziennie między godz. 5—6 po południu w sali muzeum techn.-przemysł. ul. Franciszkańska. — Wstęp 10 halerzy.

Wystawa pamiątek jagiellońskich

ograniczy się do czasów panowania Władysława Jagiełły i pomieści w swoich ramach wiele cennych zabytków historycznych, których znaczną liczbę dostarczą skarbce krakowskich kościołów i klasztorów, tudzież zbiory publiczne. O pozyskanie zbiorów zamiejscowych nawiązana jest korespondencja. Gmach Tow. sztuk pięknych w którym wystawa mieścić się będzie, otrzyma stosowną dekorację zewnętrzną wedle projektu artysty-malarza Maszkowskiego.

Wydanie »Bogurodzicy«.

Nakładem krakowskiego Związku okręgowego TSL. wyszła w nadzwyczaj bogato ozdobionej przez Jana Bukowskiego szacie starożytna pieśń polska „Bogurodzica", zharmonizowana na chór mieszany z towarzyszeniem organów przez Stanisława Bursę. Każda strona wielkiego formatu ujęta jest w różnobarwną szeroką ramkę ozdobną na motywach z herbów polskich i religijnych. Przeważa kolor złoty.

Zjazd »Eleuterji«.

W czasie uroczystości grunwaldzkich odbędzie się w Krakowie IV Zjazd delegatów i członków „Eleuterji" 16 lipca 1910 w porze wieczornej. Na porządku dziennym: 1 Zagajenie. 2 Wybór prezydjum i sekretarzy. 3 Sprawozdanie kasowe. 5 Wybory. 6 Wnioski i interpelacje.

Oddział krakowski Eleuterji w porozumieniu z Zarządem gł. uchwalił na ostatniem posiedzeniu zaznaczyć, że solidaryzuje się z urządzeniem obchodu grunwaldzkiego i weźmie w nim czynny udział, tak przez delegację, jak przez rozlepienie afisza, wzywającego rodaków do wyrzeczenia się trunków alkoholowych, a już przynajmniej dla uczczenia wielkiej chwili do wstrzymania się przez cały czas obchodu od zatruwania się tymi napojami.

Pociągi do Krakowa.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza:

Z powodu odsłonięcia pomnika Jagiełły w Krakowie, spodziewaną jest w czasie od 13 do 18 lipca liczna frekwencja podróżnych z całego kraju do Krakowa, względnie z powrotem. Celem wydania odpowiednich zarządzeń jest wskazane, by stowarzyszenia, korporacje i liczniejsze deputacje, mające wziąć udział w dotyczących uroczystościach, zgłosiły dokładną liczbę uczestników według klas wagonów z podaniem dnia i stacji wyjazdu, oraz daty powrotu z Krakowa. Zgłoszenia należy przesłać najpóźniej do 25 czerwca b. r. do tej dyrekcji kolei państwowych, w której obrębie leży dotycząca stacja wyjazdowa.

Obchód w Żywcu

odbędzie się 25 i 26 b. m. z następującym programem:

W sobotę 25 b. m. o godzinie 8-mej wieczorem w sali »Sokoła« uroczysty wieczór. 1. Słowo wstępne. 2. Chór. 3. Djalog Rymwida z Litaworem z »Grażyny« Mickiewicza. 4. Chór. 5. »Sąd Europy«. Obraz fantastyczny w jednej odsłonie, Marji Bogusławskiej. 6. Chór.

W niedzielę: Godz. 5 rano: hejnał z wieży kościelnej. — Godz. 6: pobudka muzyki gimnazjalnej z Wadowic. — Godz. 7·30: zebranie się uczestników przed gmachem »Sokoła«. — Godz. 8·30: pochód na nabożeństwo — następnie pochód ulicami: Podgórską, Krakowską, Jagiellońską, Rynkiem, ul. Kościuszki, Kraszewskiego pod pomnik grunwaldzki. — Odsłonięcie pomnika.

Po południu o godz. 3 Festyn na boisku sokolem połączony z ćwiczeniami sokolemi. W razie niepogody koncert spacerowy na sali.

*

Równocześnie z obchodem grunwaldzkim, jaki się tu ma odbyć w niedzielę 26 bm. ośmiela się żydowski »Thurnverein« z Bielska-Białej urządzać w Żywcu(!) założycielski wieczorek takiegoż towarzystwa. »Verein« ten zaproszeniami niemieckiemi prosi o uczestnictwo żydów w Zabłociu, Sporyszy i Ispie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to ma charakter polityczny, i że coś podobnego w tym samym dniu, w którym społeczeństwo polskie obchodzi rocznicę Grunwaldu jest iście bezczelnością, mającą na celu i to, by żydów odciągnąć od uczestnictwa w polskim obchodzie.

Zważywszy to, że w dniu tym zbierze się wielka ilość ludności polskiej w mieście, możliwość awantur jest prawdopodobna i należy temu zawczasu zapobiedz.

Tą drogą zwrócić się musimy do Władz, by zarządziły co leży w interesie spokoju i dobra publicznego.

Ludność włościańska i robotnicza jest wzburzona ostatnimi wypadkami w Białej, gdzie bito polskich Sokołów, gotowa zechcieć odwetu i może przyjść do niepożądanych ekscesów.

»Thurnverein« przynajmniej w tym dniu powinien wstrzymać się z »gründungs festami« bo irytowanie polskiej ludności w tak uroczystą chwilę jak obchód grunwaldzki, może przynieść rzeczy do przewidzenia.

W tej sprawie uda się deputacja obywatelska do Starosty, a nawet odnieść się ma w danym wypadku do Namiestnika.

Krwawy odwet na Niemcach za Bielsko.

(Telefonem.)

Żywiec był wczoraj widownią odwetu na Niemcach za ich rozbój popełniony z początkiem bieżącego miesiąca na polskich „Sokołach" w Bielsku, między którymi byli też Sokoli żywieccy.

Popołudniu przybyła tu wycieczka uczniów VI klasy gimnazjalnej z Bielska pod przewodnictwem profesera, który miał aranżować ów napad na Polaków. Studenci zwiedzali fabrykę papieru w Zabłociu, potem poszli oglądać Żywiec. Gdy przechodzili ulicami miasta, ktoś poznał w ich szeregu jednego z uczniów, który w rozboju bialskim brał czynny udział. W okamgnieniu zebrał się dokoła wycieczki tłum młodzieży i starszych i z gwizdami przeraźliwymi przeprowadzano Niemiaszków przez miasto.

W chwili, gdy ten oryginalny konwój był w pobliżu budującego się właśnie obelisku grunwaldzkiego, rzucił ktoś z tłumu hasło: „teraz zróbmy im Grunwald!" Posypały się kamienie -- traf chciał, że rozbito nimi głowę właśnie tego studenta, w którym poznano uczestnika rozboju w Bielsku.

Profesor dał nogom znać, studenci też i tak na przestrzeni całego kilometra aż do dworca kolejowego odbywał się ten pościg. Na dworcu zjawiła się żandarmerja, nie miała już jednak powodu do wkraczania, bo tłum nie atakował więcej.

Z życia krakowskiego.

Rada miejska zbiera się na nadzwyczajne swoje posiedzenie w piątek 24 bm. o godz. 5 po południu dla przeprowadzenia rozprawy budżetowej.

Kronika grunwaldzka. Na koszta obchodu grunwaldzkiego na ręce krakowskiego magistratu nadesłało miasto Kołomyja 100 kor. i Wydział Rady powiatowej w Sokalu 50 kor.

Literat z Ameryki, p. Henryk Szklarski, przybył do Krakowa spodziewając się, że tu przy sposobności uroczystości grunwaldzkich znajdzie możność wydania swoich utworów literackich i w ten sposób znajdzie środki do życia po 12-letniej tułaczce. Obecnie po podróży i wyczerpaniu sił czuje się p. Szklarski osłabionym i do żadnej pracy niezdolnym, a że jest w przykrem położeniu finansowem, apeluje za naszem pośrednictwem do rodaków z prośbą o pomoc. Datki na ten cel przyjmuje nasza Administracja.

Wyścigi konne wczorajsze skutkiem suchego terenu nie dopisały — jak się spodziewano — mimo dość licznych zapisów, bowiem właściciele koni rezerwują je na następne dni wyścigowe w nadziei, że przecież upragniony deszcz nas nawiedzi, a temsamem tor do jazdy odpowiedniejszym będzie. Do czwartkowych wyścigów jest znaczna ilość koni zapisaną, przypuszczać więc należy, że przy sprzyjających warunkach wiele z nich startować może. Rezultaty z wtorkowych wyścigów są następujące: I Bieg. Nagroda rządowa (startowało 4 konie) „50 HP" I, „Senu" II" „Sielanka" III. Bieg II. Oficerski bieg z płotami (startowało 3 konie) „Dudley", I, „Jack" II, „Majówka" III. Bieg III. Wyścig myśliwski Zamku łańcuckiego (startowało 5 koni) „Trapper" I, „Olo" II, „Yalu" III. Bieg IV. Nagroda rządowa (startowało 2 konie) „Promyk" I, „Kameleon" II. Bieg V. Bieg z płotami (startowało 2 konie) „Adige" I, „Bohun" II. Bieg VI. Oficerskie Steeple-chase (startowało 4 konie) „Darkman" I, „Lolo" II, „Ritter" III.

W biegu czwartym przy pierwszej wielkiej przeszkodzie faworyt „Kameleon" poślizgnął się i runął z jeźdźcem (por. Stärzem). Na szczęście oboje nie odnieśli uszkodzeń. „Kameleona" rozsiodłanego, bez uzdy nawrócono od stajen, ku którym zmierzał z widoczną predylekcją, osiodłano na nowo i — wyścig kontynuowano dalej. Niestety zbyt wielka różnica czasu nie pozwoliła już „Kameleonowi" osiągnąć wygranej. Pomimo to zdenerwowanego jeźdźca przywitano przed metą burzą oklasków.

Teatr ludowy. Dziś w Parku krakowskim „Kabaret" z nowym programem, w którym wystąpią najlepsze siły Teatru ludowego. Krytyka przyjęła przedstawienia „wieczorów śmiechu" z zadowoleniem, a publiczność oklaskiwała żywo każdy punkt programu, to też zachęcona dyrekcja postanowiła dawać takie przedstawienia w tym miesiącu tylko w Parku krakowskim. A więc dziś we czwartek, w piątek i w niedzielę „Kabaret Krakowski". We czwartek, w piątek i w niedzielę przy ulicy Rajskiej „Sufrażystki".

Premje dla czeladników. Wydział krajowy rozpisuje konkurs do losowania czterech premji z fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych. Losowanie odbędzie się dnia 19 lipca br., przy którem wygrane będą następujące premje: I. premja 1530 kor., II. premja 1275 kor., III premja 1020 kor., IV premja 765 kor. Do ciągnienia losów przypuszczeni będą tylko ci czeladnicy, którzy: a) w Galicji i Lodomerji lub w W. Ks. Krakowskim są urodzeni i tamże przynależni; b) wyznają religję katolicką, rzymskiego, greckiego lub ormiańskiego obrządku; c) wyuczyli się jakiego rzemiosła i mają uzdolnienie i prawną kwalifikację do samodzielnego wykonywania onegoż, dla ubóstwa jednakże nie mogą wykonać swego rzemiosła samoistnie; d) wykażą moralne zachowanie się świadectwem wydanem przez właściwy urząd parafjalny a zatwierdzonem we Lwowie i w Krakowie przez c. k. Dyrekcję policji, w innych zaś miejscowościach przez właściwe c. k. Starostwo. Kto przy dawniejszych losowaniach wylosował jakąkolwiek premję, ten od udziału w losowaniu jest wykluczonym. Również nie zostaną przypuszczeni do losowania ci pomocnicy przemysłowi (czeladnicy), którzy zajęci są w przemyśle nie podpadającym pod pojęcie rękodzieła czyli rzemiosła, lub zajęci w takim rzemiośle, którego samoistne wykonywanie nie wymaga założenia i utrzymywania własnej osobnej pracowni rzemieślniczej czyli warsztatu, jak np. murarze, kominiarze, drukarze itd. Czeladnicy, chcący wziąć udział w losowaniu, mają najpóźniej do dnia 5 lipca br. godz. 2 po południu wnieść prośby do Wydziału krajowego z dołączeniem dowodów, iż posiadają powyższe warunki, a więc z dołączeniem: 1. metryki chrztu; 2. dowodu przynależności do jednej z gmin w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem; 3. przepisanego ustawą przemysłową świadectwa nauki i świadectwa pracy; 4. świadectwa ubóstwa i świadectwa moralności, stwierdzonych w sposób powyżej określony.

Wycieczka do Wiśnicza. Komisja organizacyjna „Jedności" polskiego stowarzyszenia słuchaczek U. J. urządza w niedzielę 26 bm. wycieczkę do Wiśnicza pod kierunkiem prof. Bujwida celem zwiedzenia ruin zamku i więzień wiśnickich. Koszta wycieczki wynoszą 1 kor. 80 h. Prosimy kolegów i koleżanki o jak najliczniejsze zgłaszanie się w godzinach dyżurów, codziennie od 3—4 w sali 33 Col. Novi.

Wystawa w warsztatach studenckich. Celem zapoznania szerszej publiczności ze zadaniem i kierunkiem warsztatu, założonego przez śp. dra Jordana, urządzoną zostanie wystawa prac uczniów w dniach 23 i 24 czerwca br. Zwiedzać można od godziny 3 do 5 po południu (ulica Podzamcze l. 30, I piętro). Wstęp wolny.

Kosztowna zabawa. Konstanty Ciepliński, urzędnik drogowy, chcąc się wczorajszej nocy „szeroko" zabawić, zaprosił do szynku Rosenstocka dwie dziewki uliczne i począł im fundować. Na „miłej" zabawie zeszła cała noc, a gdy rano przyszło do płacenia, zobaczył z trwogą Ciepliński, że nie ma portmonetki z kwotą 56 rubli i kilka koron. Wszelkie poszukiwania spełzły na niczem. Wówczas zapomniał o swej „rycerskości" dla swych dam i kazał je aresztować. Pieniędzy jednak już przy nich nie znaleziono, gdyż oddały je zaraz w szynku komuś ze swych znajomych.

„Straszny strzelec". Wczoraj wieczór przyszło na ulicy Wawrzyńca do wielkiej awantury, podczas której jakiś żołnierz z pułku strzelców rzucił się z dobytym bagnetem na 19-letnią kapłankę Wenery A. Zabadę i zadał jej kilka niebezpiecznych ran. Po tym bohaterskim czynie żołnierz zbiegł, a ranną przewiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Pijany awanturnik. Piotr Oprych, 42-letni z Podstolic „wstawił się" wczoraj porządnie w jednej z knajp przy ulicy Długiej i począł wyprawiać awantury. Kiedy go przyjaciel Józefi chciał uspokoić i odprowadzić do domu, Oprych wpadł w taką złość, że rzucił się na przyjaciela, pobił go dotkliwie i podarł mu kapelusz. Pobity, nie zważając na przyjaźń, wezwał policjanta, który Oprycha aresztował i odstawił „pod telegraf".

Wygodny pijak. Józef Szewczyk 36-letni upił się wczoraj i wyprawiał awantury na Małym Rynku. Kiedy go policjant chciał aresztować, Szewczyk położył się na bruku i nie miał wcale ochoty się ruszyć. Dopiero dorożką zdecydował się pojechać „pod telegraf".

Ogłoszenie dostawy. Kierownictwo budowy regulacji Dunajca w Tarnowie ogłasza dostawę materjałów faszynowych do budowli na rzece Dunajcu pod Filipowicami-Melsztynem. Oferty wnieść należy przed dniem 28 czerwca br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 20 bm. do 26 bm.)

	miejski	ludowy
Środa	Manewry jesienne	Kabaret
Czwartek	Madame Butterfley	Kabaret
Piątek	Baron Trenk	Kabaret
Sobota	Faust	Maciek królem
Niedz. po poł.	Druciarz	Kabaret
Niedz. wiecz.	Madame Butterfley	Maciek królem

PODGÓRZE.

Posiedzenie Rądy miejskiej, odbędzie się we wtorek 28 bm. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Zamknięcie rachunków wapienników, kamieniołomów miejskich, miejskiego zakładu elektrycznego i gospodarki rolnej za rok 1909. Opinja w sprawie podania Chaima Kirschbauma o koncesję na szynk, oświadczenie się co do podania Elektrowni miejskiej w Krakowie o koncesję na rozszerzenie sieci przewodów elektrycznych i dostarczanie prądu elektrycznego. Opinja w sprawie podania Towarzystwa „Petroleum-Licht und Kraft Gesellschaft" w Wiednia na przemysł sprzedaży nafty sposobem dowożenia jej w przenośnych zbiornikach i powiększenie akumulatorów w zakładzie elektrycznym.

Czyja noga? Grabarz tutejszy Majka znalazł wczoraj na starym cmentarzu prawą nogę ludzką, która ukryta była w liściach i w sianie. Według orzeczenia znawców leżała ona około tygodnia i już zaczęła się psuć. Noga ta została odcięta powyżej kolana. Zawiadomiona o tej sprawie policja, rozpoczęła energiczne śledztwo, gdyż zachodzi silne przypuszczenie, że tajemnicza ta sprawa, naprowadzi na ślad jakiegoś morderstwa, spełnionego prawdopodobnie w ostatnich czasach. Ciało zamordowanej ofiary (jest to prawdopodobnie kobieta) poćwiartowano widocznie na kawały i rozrzucono dla zatarcia wszelkich śladów po różnych miejscach.

Miłe pragnienie. Maciej Kijania, 29-letni cieśla przyszedł wczoraj wieczorem do szynku Wachsberga przy ul. Mostowej l. 10 i zażądał piwa. Jak zaczął „ciągnąć", tak wysączył pięć „dużych". Na to zjadł jeszcze kawał kiełbasy z bułką i najspokojniej wyszedł z szynku. Kiedy go aresztowano i zrewidowano, okazało się, że nie ma ani halerza.

Tragiczna śmierć ucznia.

Zaledwie kilka dni upłynęło od tragicznej śmierci ucznia seminarjum rzeszowskiego Małeckiego, który się rzucił pod koła pociągu, a już znowu przychodzi nam zanotować podobny wypadek, który się zdarzył wczoraj w Podgórzu. Sprawa ta przedstawia się w ten sposób: Wczoraj rano około godziny 3-ciej policjant Kasprzyk, patrolujący na ul. Kraszewskiego, doszedłszy do toru kolejowego, spostrzegł jakieś ciało ludzkie, leżące obok szyn. Kiedy przystąpił bliżej, zobaczył ze zgrozą, że są to zwłoki młodego chłopaka. Czem prędzej zawiadomił o tem policję, z ramienia której udał się na miejsce wypadku nadkom. p. Krzyżanowski, insp. pol. p. Salz i kilku policjantów. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Obok szyn leżały w kałuży krwi ostygłe już zwłoki młodego, silnie zbudowanego chłopaka, z odciętą przez koła pociągu prawą reką i nogą. Rzucił się on prawdopodobnie pod pociąg ciężarowy, który niedawno przedtem zdążał z Krakowa do Podgórza. Podczas rewizji, przedsięwziętej przy zwłokach, znaleziono list i inne papiery, z których dowiedziano się, że samobójca nazywa się Władysław Dul, ur. w r. 1895; pochodzi z Bud stalowskich pod Tarnobrzegiem, gdzie ojciec jego jest leśnym w lasach hr. Tarnowskiego. Był on uczniem tutejszego seminarjum nauczycielskiego, mieszkał w Krakowie przy ul. Długiej l. 9. Nauka szła mu nieświetnie, z tego podobno głównie powodu, że bałamuciła go jakaś panna z Ludwinowa. Kiedy przyszedł koniec roku, Dul otrzymał złe świadectwo i to zdaje się było bezpośrednim powodem targnięcia się na życie. Albowiem od dnia otrzymania świadectwa był on zupełnie zmieniony i okazywał silne zdenerwowanie. Przedwczoraj po południu wychodząc z domu, zwrócił się z tajemniczą miną do p. Gąsiorowskiej, u której mieszkał i rzekł: „Bądź pani zdrowa, bo mnie pani już więcej nie zobaczy". Gąsiorowska wzięła to za żart i chociaż nie przyszedł do domu, nie przypuszczała nic złego, gdyż chłopak bardzo często wydalał się i przedtem z domu na czas dłuższy. Wczoraj dopiero, kiedy w jej mieszkaniu zjawiła się policja, dowiedziała się strasznej prawdy. Zawiadomiono także o wypadku rodziców denata, zwłoki zaś przewieziono do kostnicy na cmentarzu podgórskim.

Kronika prowincjonalna.

Pomnik Andrzeja Potockiego we Lwowie. Komitet budowy pomnika Andrzeja hr. Potockiego odbył we Lwowie w ostatnich dniach dwa posiedzenia, na których uchwalono jednogłośnie z pomiędzy nadesłanych projektów dać pierwszeństwo projektowi prof. Akademji sztuk pięknych w Krakowie p. Konstantego Laszczki i jemu poruczyć wykonanie pomnika, z za strzeżeniem poczynienia pewnych zmian w szczegółach. Wykonanie tych zmian zaaprobować ma wybrana z łona komitetu osobna komisja, złożona z Leona hr. Pinińskiego, prof. Sokołowskiego i Jerzego hr. Mycielskiego. Ze względu na niepospolite artystyczne zalety projektów Leona Lewandowskiego zamieszkałego we Wiedniu i Jana Szczepkowskiego w Krakowie uchwalono przyznać każdemu po 1250 kor. nagrody. Nadto przyznał 500 kor. nagrody prof. szkoły przemysłowej we Lwowie Janowi Malborczykowi za trafnie uchwycone podobieństwo rysów.

Kongres hygjeny środków żywności. W czasie od 4 do 8 października br. odbędzie się w Brukseli II Międzynarodowy kongres hygijeny środków żywności i racjonalnego żywienia się człowieka. Uczestnicy opłacają 20 franków, które wysłać należy do jeneralnego sekretarjatu kongresu w Brukseli rue de Louvain Nr. 3. Tam także można uzyskać bliższe informacje o kongresie.

Opróżnione posady: Rachmistrza i kontrolora miejskiego w Sokalu. Płaca 1600 kor., dodatek 160 kor. Termin do 31 lipca br. Sekretarza miejskiego w Bolechowie. Płaca 1600 kor., dodatek 300 kor. Termin do 31 lipca br. Inspektora policji miejskiej w Bolechowie. Płaca 1200 kor., dodatek 200 kor. Termin do 31 lipca br. Akuszerki okręgowej w Bełzowcach, pow. rohatyńskiego. Płaca 230 kor. Termin do 31 lipca rb. Kierownika biura technicznego przy magistracie przemyskim. Płaca 3600 kor., dodatek za kierownictwo 1200 kor. i dodatek aktywalny 25 procent płacy. Termin do 15 lipca br. Aspiranta farmacji w Mszanie dolnej.

Nowy Sącz.

Rozdawnictwo koncesji szynkarskich. Na posiedzeniu Rady miejskiej 20 bm. miała zapaść decyzja względem zaopinjowania i rozdziału koncesji szynkarskich wedle projektu magistratu, który chcąc odwzajemnić się zarządowi miasta za różne dobrodziejstwa, polecał udzielić koncesję aż siedmiu najbliższym członkom obecnego propinatora. Energicznie sprzeciwili się tej zbyt śmiałej propozycji radni: Rajca (inż.), dr. Pasionek, Nalepa i dr Sichrawa, oświadczając, iż byłoby to straszną krzywdą dla dzis. szynkarzy, którzy pracując uczciwie przez długie lata w tym zawodzie, straciliby na starość i ten skąpy kawałek chleba. Skutkiem tej niespodziewanej opozycji, za co interesowani składają szczere uznanie i podziękowanie dzielnym pp. radnym, będzie cała sprawa rozpatrywaną przez obszerniejszą komisję, poczem przyjdzie na posiedzenie Rady. Należy mieć nadzieję, że tak większość pp. radnych jakoteż następnie znany z bestronności p. starosta załatwią tę ważną kwestję dla wielu rodzin z całą sumiennością, nie oglądając się na postronne zabiegi miljonera, chcącego cudzym kosztem dać egzystencję swoim familjantom.

Epidemiczne choroby. W mieście Nowym Sączu grasuje silnie od kilku miesięcy szkarlatyna, lecz mimo to są szkoły dotąd otwarte, chociaż śmiało mogły być już od 15 bm. zamknięte bez szkody dla nauki. W powiecie zaś, zwłaszcza w okolicy Muszyny panuje tyfus, zabierający sporo ofiar z pośród ubogiego ludu, który z powodu głodu niema środków na leczenie.

Sprostowanie. We wczorajszym przy cyfrze kosztów bankietu dla honorowego obywatela Korytowskiego opuszczono „tylko" jedno zero, ma być 5 tysięcy, a nie 500.

Straszna katastrofa budowlana.

Lwów 21 czerwca.

Przez cały dzień wczorajszy pracowano w dalszym ciągu nad usunięciem gruzów i wydobywaniem nieszczęśliwych ofiar katastrofy, których liczba na całe szczęście okazała się dużo mniejsza, niż z początku przypuszczano. Jak już wczoraj wspomnieliśmy najpierw wydobyto 3 trupy mieszkańców z II piętra.

Około godz. 2 wydobyto znowu trzy trupy: Hani Bukarskiej 32 lat liczącej i jej dwojga dzieci: 9 letniego syna Berka i 1 i pół letniej córeczki. Zwłoki tej ostatniej leżały na zwłokach matki, bardzo zeszpecone.

Po wydobyciu tych trzech trupów kopano gruzy dalej przy pomocy wojska aż do podłogi parterowego mieszkania i okazało się, że więcej ofiar niema.

Następnie strażacy ogniowi ze wszystkich pokoji I i II piętra, które nie uległy katastrofie, ale utraciły dostęp wskutek zawalenia się kurytarza, spuszczali na linach wszystkie sprzęty, jak szafy, łóżka, pościel, garderobę itp. Sprzęty kładziono na ulicy a właściciele rozpoznawali swoją własność, lamentując przytem i rozpaczając z powodu ich zniszczenia. Cały dom dwupiętrowy wraz z sąsiednim jednopiętrowym opróżniono zupełnie i opieczętowano.

Dokoła zawalonej realności leżą stosy belek, gruzów, rupieci, tworzące wał zbity. Poza tym wałem inny, ułożony z wydobytych z gruzów gratów i okurzonych rzeczy, przedmiotów domowych etc., których pilnują bezdomni właściciele, około których skupiają się krewni zabitych, lokatorzy domu i gromadki ludzi, wypytujące się o najmniejsze szczegóły. Wśród tych gromad jedna zwraca na siebie szczególniejszą uwagę. Wśród nich siedzi okryty pyłem rudy żyd Selig Bukarski, wyrobnik emigrant rosyjski, który nocował w schronisku wraz z żoną i trojgiem dzieci. Usta jego wykrzywia od czasu do czasu histeryczny i do głębi wstrząsający płacz, mimo, że oczy są suche. Obok niego spoczywa maleńkie dziecko, które szczęśliwym trafem wraz z ojcem ocalało.

Wśród histerycznego łkania opowiada, że kiedy zbudził go huk walącego się domu, zeskoczył z łóżka. W tej samej chwili zwaliła się na niego szafa i kilka cegieł. Na okół siebie słyszał nieludzkie wrzaski swych dzieci i żony. Nie tracąc przytomności, schwycił jedno dziecko w pół i chciał biedz do żony, która spała z dwojgiem dzieci: 9-letnim Berkiem i półtora roczną córeczką Szają.

Ale nagle stało się coś potwornego. Cała ściana spadając z góry, odd iela mu drogę i odgradza od dzieci i żony. Za ścianą tą ginęła jego rodzina.

Wśród rumoru, mieszającego się z bolesnym jękiem dzieci, usłyszał rozpaczliwy głos żony:

— Mąż, dzieci! — wszystko zginęło!

Na miejsce katastrofy przybył namiestnik Bobrzyński, rada miejska, oraz miejska komisja techniczno-budowlana, która stwierdziła następującą przyczynę katastrofy.

Na parterze ściana od sieni, przytykająca do kuchni restauratora, gdzie spadły wszystkie gruzy z góry, pękła przez pół na wzdłuż, albowiem połowa tego muru miała cegły zupełnie zmurszałe. Właśnie ta połowa muru, która runęła na podłogę kuchni, podtrzymywała belki sufitowe. Belki te tracąc podstawę runęły i pociągnęły za sobą cały sufit parterowej izby, a że cała budowa była marna i belki sufitowe spróchniałe, więc poczęły się gwałtownie walić górne sufity i podłogi, grzebiąc w sobie wszystko, co znajdowało się w izbach.

Urzędowa komisja stwierdziła jednakowoż, kto jest właściwym jej powodem, bo jak chodzą słuchy, właściciel kamienicy podał do magistratu o konsens na rekonstrukcję tego domu, a magistrat na podstawie fachowej opinji, udzielił go w sobotę, właśnie w dzień, kiedy nastąpiła katastrofa.

W ogólności można powiedzieć, że w tym wypadku największą winę ponosi budowniczy miejski, który nie dołożył dość starań, aby zbadać starą ruderę i zarządzić jej zburzenie.

Nie mniejszą winę ponosi i właściciel kamienicy p. Menkes, któremu mieszkańcy od dłuższego czasu zwracali uwagę na grożące niebezpieczeństwo.

P. Menkes, który posiada jeszcze jedną kamienicę, będzie w pierwszym rzędzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Być może, że śledztwo wykaże również współwinowajców.

Prócz tego wytoczone będą przez poszkodowanych procesy cywilne przeciw właścicielowi o odszkodowanie, które niezawodnie zwrócą byłym mieszkańcom część szkody, nie wrócą jednakowoż życia 7 ofiarom, które z powodu opieszałości i lekkomyślności właściciela i odnośnych władz, utraciły swój największy skarb tj. życie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że właściciel kamienicy, która się zawaliła, nazwiskiem Menkes, został wczoraj aresztowany, ponieważ zachodzi podejrzenie, że wiedział, iż kamienica grozi zawaleniem, a zaniedbał środki ostrożności. Dochodzenia przeciw niemu prowadzone na podstawie § 335 ust. karnej. Dziś dokonaną będzie obdukcja ofiar katastrofy.

Tragedja dwojga turystów.

Pewnego dnia wybrało się dwoje ludzi mężczyzna i kobieta na wycieczkę w góry Dophiner we Francji i od tego czasu słuch o nich zaginął zupełnie.

Mniemano powszechnie, że para ta padła ofiarą przepaści górskich co się też w kilka czasie sprawdziło po odnalezieniu nieszczęśliwych. Pokazało się bowiem, że para turystów, dostawszy się w góry, otoczona została nagle gęstą mgłą, wskutek czego zmylili drogę i spadli z dziewięciometrowej wysokości na polankę, zamkniętą ze wszech stron stromemi skałami, tak, że o wydobyciu się stamtąd nie mogło być mowy.

W upadku p. Allimand złamał nogę, pani Baronnat poniosła tylko potłuczenia.

Szczupły zapas żywności, jaki posiadali przy sobie, wkrótce się wyczerpał i nieszczęśliwym turystom zaczęła zaglądać w oczy śmierć głodowa. Wtedy Allimand wpadł na myśl rzucić z góry w płynącą pod polanką rzekę swój kapelusz słomiany z przypiętą kartką, na której oboje napisali, że tym, którzy ich uratują, oddadzą wszystko, co mają przy sobie, oraz oznaczyli miejsce, w którem leżeli.

Kartka ta sprowadziła właśnie pomoc, która po długich poszukiwaniach znalazła na stoku góry trupa turysty, który z bólu i głodu skonał, turystkę zaś walczącą ze śmiercią.

Z przed kratek sądowych.

Senzacja teatralna.

zakończyła się bardzo boleśnie dla p. Żelawskiego, bo skazano go na trzy tygodnie więzienia, zamienionego na grzywnę 420 kor., a więc na kieszeń aktorską trochę za wysoką — nadto zastępcy p. Orleńskiej wydało to się jeszcze za małą karą, a prokurator chciał widzieć oskarżonego. odpokutowującego jeszcze za zbrodnię gwałtu publicznego (za co go trybunał uniewinnił), więc pozgłaszali zażalenie nieważności, których wynikiem może być jeszcze większy wymiar kary, niż wczorajszy.

Przesłuchanie dalszych świadków, służącej i jej „narzeczonego" policjanta, tudzież p. Mroczka nie przyniosło nic nowego — przy inkryminowanym fakcie duszenia nikt nie był prócz tamtych dwojga, z których każde co innego o tem przed sądem mówiło.

Natomiast ta przełost tnia część rozprawy dała sposobność zastępcy p. Orleńskiej dr Heskiemu do popisania się swoim taktem i niebywałą arogancją wobec audytorjum, które zbyt skrupulatnie kontrolowało zachowanie się kewkiego mecenasa. Pan dr Heski raz po raz wtrącał się do zeznań i pytań p. Żelawskiego, a gdy ten ostatni przy przesłuchaniu służącej napomknął że są to zeznania inspirowane przez... — dr Heski, nie czekając nazwiska, rzucił się z krzykiem na p. Żelawskiego jak oparzony, że aż głośnymi krzykami musiało audytorjum przeciw takiemu postępowaniu zaprotestować.

W wyrażaniu powszechnego tego oburzenia brali udział także sprawozdawcy dzienników, do których p. Heski śmiał zwrócić się z admonicją, by cicho siedzieli, bo ich każe za drzwi wyrzucić. Znowu zawrzało na sali

Jeden z dziennikarzy krzyknął mu, by liczył się ze słowami, bo nie są obowiązani słuchać impertynencji jego, a od uspokajania sali jest przewodniczący. Tę ostatnią uwagę powtórzył mu także kilkakrotnie r. Trzaskowski, nadaremnie usiłując uspokoić rozindyczonego adwokata. Członek trybunału r. Pelz oburzył się także nań i dał temu wyraz w słowach:

— Pan tu wciąż przerywasz Żelawskiemu, a ten człowiek jest bez adwokata i stoi pod ciężkim zarzutem!

To wreszcie poskutkowało. Jako-tako dociągnięto rozprawę do końca, której wynik wiadomy. Zelawski uznany został winnym zbrodni lekkiego uszkodzenia ciała (podrapanie służącej) i obrazy czci p. Orleńskiej, popełnionej w listach, tudzież na sali. Przewidywano takie skwalifikowanie faktu, ale przy mniejszym wymiarze kary. Trybunał przyjął jednak za obciążające okoliczności to, że sprawa stała się głośną i skandalem okryła nazwisko p. Orleńskiej.

Nie przyniosła jej także zaszczytu i wczorajsza rozprawa, której nie brakło i humorystycznych epizodów w kuloarach sądowych. Pewien młodzieniec nie interesowany, nim wszedł na salę, informował się u wszystkich, czy przypadkiem nie wymieniono w łączności z p. Orleńską jego nazwiska... Kto inny znowu zwiedziony, że o nim była mowa na rozprawie, zaklinał dziennikarzy, by nazwiska jego nie drukowali...

Następnie musimy zastrzedz się najkategoryczniej przeciw traktowaniu dziennikarzy przez p. Heskiego — jako sprawozdawcy ze sali sądowej obowiązani jesteśmy do odtwarzania wiernie tego wszystkiego, co się tam dzieje, a gdy się dzieje źle i krzywdę ponosi bezbronny człowiek, od tegośmy ludźmi, by się oburzać i protestować.

Najświeższe telegramy.

Z Izby posłów.

Wiedeń. Jako pierwszy mowca zabrał dziś głos w dyskusji budżetowej minister dr Biliński, który zaznaczył, że ustalony pierwotnie na sumę 42 miljonów koron deficyt wzrósł na 70 miljonów. Wysokość tę deficytu minister już w roku zeszłym zapowiedział, a to z powodu, że do tych 42 miljonów dołącza się cztery mil., spowodowanych przez ustawę o pensjonistach starego stylu, 5 mil., które wypadają na tę połowę monarchji na wspólne wydatki, a w końcu przez doliczenie całorocznych procentów zamiast półrocznych za ostatnią pożyczkę. Ponieważ deficyt nie ma przejściowego charakteru, rząd zgodnie ze swym obowiązkiem wniósł przedłożenia dla pokrycia tego deficytu, dotąd jednak nie otrzymał od Izby żadnej odpowiedzi co do załatwienia tych przedłożeń.

Rząd jest gotów zadość uczynić pewnym życzeniom specjalnie co do wyższego przekazania dochodów z podatku wódczanego krajom, jakoteż przez usunięcie tego wszystkiego, co mogłoby być uważane za ciężar lub niesprawiedliwe przy podwyższeniu podatku osobisto-dochodowego, o ile przez to nie nastąpi zmniejszenie dochodów z podatku, lecz owszem poprawa finansowego rezultatu.

Koniec wyborów węgierskich.

Gyoma. (Węgry). Przy ściślejszych wyborach został wybrany koszutowiec Kovats przeciw kandydatowi partji chłopskiej.

Z tureckiej Izby deputowanych.

Konstantynopol. Podczas dyskusji nad etatem policji kilku opozycyjnych deputowanych omówiło sprawę nie wykrycia morderców redaktora Saminsa i wskazało na podejrzenia podniesione przeciw komitetowi i młodoturkom. Wielki wezyr odparł podejrzenia.

Z ostatniej chwili.

Krociowe oszustwo. Trzeci dzień rozprawy przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw szajce znanych bankrutów rozpoczął się dalszem przesłuchaniem świadków, z których zeznań wynika, że bankruci operowali olbrzymimi kredytami, natomiast bardzo mało gotówką.

Rozprawa zakończy się prawdopodobnie w piątek.

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“ konkurs na

pięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rekodzielników i udzielone zostaną na razie na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki 300—1000 koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów lub sprawozdanie o postępie praktyki, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.)

Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta oraz świadectwa dotychczasowej nauki wzgl. pracy należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 15 sierpnia 1910.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze listowej. 643 1—4

Nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wyszły następujące broszury:

1) **„Illustrowany przewodnik po Brazylji“** wraz ze słowniczkiem **polsko-portugalskim** i mapką Parany i Ameryki południ. Cena 80 h.

2) **„Mały tłumacz polsko-francuski“** (słownik polsko-francuski oraz francusko-polski z wymową dla obydwu języków) oraz wskazówki dla wychodźców i mapką Francyi. Cena 80 hal.

3) **„Słowniczek polsko-niemiecki“** dla użytku robotników polskich, udających się do krajów niemieckich, z wymową wyrazów niemieckich i rozmówkami Cena 40 hal

4) **„Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“.**

Książeczka ta oprócz artykułu z praktycznemi radami dla emigrantów udających się do Ameryki (takiemi samemi, jakie zawiera „Polsko-Amerykański Kalendarz dla wychodźców“, wydany przez P. T. E.), obejmuje nadto rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich, ułożone tak, by przy pomocy ich emigrant polski mógł dawać sobie łatwo radę w Ameryce zaraz po wylądowaniu i nie czuł się tam niemową, ze względu na nieznajomość języka. Cena 50 hal.

Wszystko do nabycia w biurze P. T. E. — Kraków — Kolejowa 3. (na przesyłkę dołączyć należy 10 h.)

Przemysłowcom

rękodzielnikom i wogóle wszystkim, którzy cokolwiek mają na sprzedaż lub pragną co kupić — zwracamy uwagę na niezmiernie dogodne warunki ogłaszania się w **„Gazecie Powszechnej“** (warunki w nagłówku). Pismo nasze czytają ludzie z różnych sfer: chłopi i surdutowcy, wsie i miasta, z różnych okolic: w kraju i w całem państwie jak i zagranicą, na wychodźctwie w Niemczech, Francji, Włoszech, Rumunji i w Ameryce, ogłaszanie się więc takie w „GAZECIE“ jest dla każdego korzystne.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.